

WENEZUELA: BLACKOUT WZMAGA CHAOS W PAŃSTWIE [KOMENTARZ]

Blackout trwający w Wenezueli pogłębił jeszcze bardziej poważny kryzys, w jakim znajduje się ten kraj. Tragiczna sytuacja wewnętrzna państwa stała się bezpośrednim zagrożeniem dla życia jego obywateli, którzy - pozbawieni prądu - mają problemy z dostępem do wody pitnej, żywności i opieki medycznej.

Od kilku dni z pozbawionej energii elektrycznej Wenezueli docierają coraz to bardziej dramatyczne doniesienia. Światowe media opisują dantejskie sceny, do jakich dochodzi w tamtejszych miastach.

W 16 z 23 stanów Wenezueli prądu nie było od czwartku. Pozostała część kraju liczyć może na niestabilne, krótkotrwałe dostawy.

W najlepszej sytuacji jest stolica państwa, Caracas. Jak podaje The Guardian, zasilanie przywrócono tam w 22 z 32 okręgów. Jednakże nadal zdarzają się przerwy w dostawach prądu. Niemniej, w pozostałej części kraju trwa nieprzerwany blackout.

„Mieszkańcy Caracas magazynują wodę i żywność w kilku sklepach, które zostały ponownie otwarte. Boją się oni, że prądu znów zabraknie - z reszty kraju docierają bowiem doniesienia o trwającym blackoucie” - piszą dziennikarze Guardiania.

Brak energii elektrycznej jeszcze bardziej pogłębił katastrofalny kryzys, w jakim Wenezuela znajduje się już od lat. Powoduje to dodatkowy wzrost nastrojów społecznych, które i tak doprowadziły już do dwuwładzy w kraju, dzielonej między oficjalnego prezydenta Nicolása Maduro i prezydenta ad interim Juana Guaidó. Jak podaje Agencja Reutera, z powodu wyłączenia dostaw prądu doszło do masowych protestów, polegających m.in. na wzniesieniu barykad blokujących główną arterię komunikacyjną Caracas. Ze względu na blackout wielu mieszkańców Wenezueli straciło dostęp do wody pitnej. Problemem jest też przechowywanie żywności - lodówki i chłodnie nie działają, więc jedzenie szybko się psuje.

Brak prądu stwarza też realne zagrożenie dla życia Wenezuelczyków. Na ulicach miast dochodzi do strzelanin między policją i Gwardią Narodową a grasantami. Co więcej, BBC podaje, że w co najmniej jednym z wenezuelskich szpitali pacjent zmarł wskutek zatrzymania pracy respiratora, dla którego brakło energii elektrycznej.

Dramatyczny opis sytuacji podaje także The New York Times, podkreślając też śmiertelne niebezpieczeństwo dla chorych. „Zdesperowani pacjenci błagają lekarzy, by ci utrzymali ich przy życiu. Mieszkańcy wypatrują zachodu słońca i szykują się do ataków na sklepy i restauracje, które przypuszczają, gdy tylko zrobi się ciemno (...). Blackout doprowadził Wenezuelę na krawędź implozji społecznej. <<Niedługo dojdziemy do sytuacji, w której będziemy się zjadać nawzajem>>” - mówi Zuly González z Caracas”.

Jak doszło do całej sytuacji?

Kryzys rozpoczął się, gdy w ubiegłym tygodniu zawiodło podstawowe źródło prądu w Wenezueli. W czwartek doszło bowiem do wyłączenia podstacji przesyłowej San Geronimo B, która dostarczała prąd z hydroelektrowni Guri. Ta ogromna zaporą zbudowana w latach 1963-1986 dysponuje aż dwudziestoma generatorami. Jeszcze do niedawna wytwarzała 80% wenezuelskiej energii elektrycznej.

Teraz za dostawy prądu odpowiada stacja zapasowa San Geronimo A, która przesyła prąd z elektrowni Matagua. Rząd ma też do dyspozycji kilka mniejszych jednostek na paliwa stałe. To właśnie elektrownia Matagua i park małych mocy konwencjonalnych pozwolił na zasilenie w prąd Caracas.

W - nomen omen - cieniu blackoutu przebiega nieustannie walka między Nicolásem Maduro a jego opozycyjnym rywalem Juanem Guaidó. Ten pierwszy polityk winę za przerwy w dostawach prądu rzucił już na Stany Zjednoczone, sugerując, że USA dokonały cyberataku na hydroelektrownię Guri. Lider opozycji o powstały chaos oskarża oficjalnego prezydenta.

Wzajemne oskarżenia nie pomagają jednak coraz bardziej zdesperowanym Wenezuelczykom. Władze nie podały na razie terminu, w którym zasilanie ma zostać przywrócone. A tymczasem kryzys - nazywany już humanitarnym - pogłębia się. Można zakładać, że zwielokrotnienie liczby ofiar jest tylko kwestią czasu. W Internecie już teraz znaleźć można przerażające nagrania, które ilustrują jak fatalna jest sytuacja.

Wenezuela zмага się z problemami wewnętrznymi od lat, lecz od stycznia 2019 roku sytuacja przybrała wyjątkowo dynamiczną formę. Wtedy też lider opozycji Juan Guaidó ogłosił się prezydentem ad interim i - korzystając ze wsparcia politycznego USA oraz innych państw świata - rozpoczął etap dwuwładzy.

Świat śledzi sytuację w Wenezueli uważnie między innymi ze względu na najważniejsze bogactwa naturalne tego kraju, czyli ropę naftową i gaz. Państwo to jest w ścisłej światowej czołówce producentów ropy naftowej na świecie, ma też największe udokumentowane rezerwy tego surowca sięgające ok. 300 mld baryłek.

Sprzedaż ropy była podstawowym źródłem dochodów wenezuelskiego budżetu państwa, co czyni ten kraj niezwykle uzależnionym od sprzedaży „czarnego złota”, które trafia głównie do Stanów Zjednoczonych. Niestety, nieumiejętna polityka gospodarcza, skupiona na idei „Socjalizmu XXI wieku” doprowadziła do upadku także wenezuelski sektor naftowy. Sytuacja stała się tak kuriozalna, że Petróleos de Venezuela, S.A. (PDVSA), państwowa firma zajmująca się m.in. wydobywaniem, rafinacją i handlem ropą, nie była w stanie sprostać finansowo wysłaniu swych tankowców do zamorskich klientów. Jak donosił portal Bloomberg, wskutek długotrwałego kryzysu gospodarczego, objawiającego się m.in. niedoborami żywności, pracownicy wenezuelskich pól naftowych byli tak niedożywieni, że często mdleli podczas swojej pracy.

Kryzys w Wenezueli wszedł już na podstawowe poziomy ludzkiego życia. Kraj, w którym zaczyna brakować prądu, wody i żywności nie może długo funkcjonować. Można zatem spodziewać się, że wewnętrzne tarcia polityczne w tym kraju nabiorą tempa.